Z Andrzejewa o przykrych skutkach spijania wódczanych resztek, o Kurpiance Parciakowej z Parciaków, o rzeźniku z Czyżewa, któremu się sprzykrzyło oraz o wiecu w ślicznie położonej Zuzeli

Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzył Jerzy Madzelan.
Ilustracja wyróżniająca opracowanie: Pocztówka niemieckiej poczty polowej, Andrzejewo, wrzesień 1939 r., fotografia autorstwa Hauptmanna Dr. Hansa Rollmanna.
Cmentarz polowy żołnierzy 76 Regimentu Piechoty Wehrmachtu poległych w dniach 11-13 września 1939 r. w bitwie pod Andrzejewem.
Źródło: Muzeum Kresów i Ziemi Ostrowskiej w Ostrowi Mazowieckiej.

Z Andrzejewa donoszą o groźnym wypadku pracującej w tamtejszej restauracji posługaczki, która z narażeniem życia zwalczała marnotrawstwo w postaci niedopijania zawartości opakowań szklanych i naczyń mieszczących napoje wyskokowe.

Pan Dominik Staszewski, który skończył studia prawnicze na Uniwersytecie Warszawskim, a później był sędzią pokoju w Jednorożcu i na co dzień stykał się z Kurpiami, po raz kolejny znęca się nad tym nieszczęsnym ludem, metodycznie punktując wszystkie jego słabostki. Możliwe jednak, że obraz dowolnej, oglądanej pod mikroskopem społeczności, byłby równie daleki od ideału.

Z Czyżewa nadeszły wieści, o nieprzychylnym stosunku większości mieszkańców do ludzi przedsiębiorczych.

W połowie stycznia zamieściliśmy informację o wiecu w Broku, na którym tłumnie zgromadzona publiczność wyrażała troskę o wynik wyborów i losy kraju. Dzisiaj o wynikach tychże wyborów oraz o wiecu w Zuzeli, którego organizatorem był doktor medycyny Jan Załuska, poseł startujący z ramienia Związku Ludowo-Narodowego. Zamiast kreślenia profilu politycznego tej partii nadmieniam, że na wiec licznie zjechało okoliczne duchowieństwo.

Nasi czytelnicy dobrze wiedzą, że w panującym chaosie, tylko na tej stronie znajdą niezawodne sposoby uporządkowania świata, a przy okazji wyciszą się oraz nabędą rzetelną wiedzę o tym, co było, co jest i będzie. Ostatnio doradzaliśmy panu Kazimierzowi w sprawie nabycia dobrej książki i obiecaliśmy, iż wkrótce zdradzimy tajniki tworzenia szykownego księgozbioru.

Na początek wypada podzielić się z czytelnikami bolesnym odkryciem – książek prawie nikt nie czyta! Prawie, bo z ich treścią zapoznają się tylko scenarzyści filmowi. Są tacy, co twierdzą, że czytają, ale tak naprawdę, to wiedzą coś o książkach, jedynie dzięki filmom, których scenariusze oparto na dziełach drukowanych. Jeżeli zapytamy osobę podającą się za namiętnego miłośnika literatury o książkę, na podstawie której nie nakręcono jeszcze filmu lub serialu, to usłyszymy:

– No cóż, trudno o jednoznaczną odpowiedź. Uczucia mam ambiwalentne.

Albo:

– Przeczytałam tylko raz i nie mam wyrobionego zdania.

Proszę zapamiętać te odpowiedzi i stosować je w literackich dysputach. Używanie ogólników i niejednoznaczności pozwala uniknąć oskarżeń o ignorancję. Wskazane jest częste stosowanie słów w rodzaju „ambiwalentny", gdyż onieśmielają interlokutorów, świadcząc jednocześnie o naszym wybujałym intelekcie.

Powyżej udowodniliśmy, że tworzenie gustownego księgozbioru nie ma nic wspólnego z czytaniem. Ma Pan, nasz drogi Panie Kazimierzu już jedną książkę i jest to zaczyn eleganckiej biblioteczki. Proszę teraz udać się do sklepu papierniczego lub do odpowiedniego działu w sklepie wielkopowierzchniowym, celem nabycia różnokolorowych, samoprzylepnych karteczek. Kilka, a jeszcze lepiej kilkanaście z nich proszę poprzyklejać na przypadkowych kartkach pańskiego nabytku. Nie zawadzi zagiąć kilku rogów, dokonać podkreśleń wybranych na chybił trafił zdań ołówkiem, a następnie użyć dzieła jako trampoliny i wykonać 5-6 podskoków. Jeżeli książka wygląda teraz na upstrzonego barwnymi śmieciami, zmęczonego życiem jeża, to oznacza, że wykonał Pan dobrą robotę. Awansował Pan na bibliofila nabywającego książki nie dla ozdoby, ale dla studiowania zawartych tam treści, osobistego rozwoju, odkrywania nowych światów, bycia targanym sprzecznymi, ale zawsze wzniosłymi uczuciami i takich tam różnych, powtarzanych przy rozmaitych okazjach banałów.

Powie Pan:

– Ha, to teraz wiem już wszystko, więc biegnę do księgarni, po następne dobre książki i zapełnię nimi wszystkie półki.

Niestety, myli się Pan. To typowy błąd nowicjusza, gdyż rady, których powyżej udzieliliśmy, dotyczą jednej lub co najwyżej kilku książek. Okazałą biblioteczkę można stworzyć bez potrzeby wydawania fortuny na nowe dzieła, samoprzylepne karteczki oraz marnowania czasu na ich przylepianie, zaginanie rogów i gimnastyczne podskoki. No tak, już Pana widzę i słyszę:

– Dwa razy powtarzać mi nie trzeba, pędzę do taniego antykwariatu.

Ależ Pan w gorącej wodzie kąpany! Są znacznie prostsze sposoby. Wiadomo, że przeciętny naukowiec po awansowaniu na profesora zwyczajnego już wiele wyżej nie zajdzie. Po latach życia pośród zakurzonych tomów, kaszle chorobliwie i robi mu się niedobrze na sam widok choćby jednej zadrukowanej kartki. Ma obcowania z książkami szczerze dosyć, a że nie musi już pozować na bibliofila, to zwykle pozbywa się księgozbioru drogą szybkiej i atrakcyjnej cenowo sprzedaży. Skoro zaś wspiął się tak wysoko po szczeblach naukowej drabiny, to musiał być istnym ajatollahem stwarzania pozorów, a swoje dzieła przyozdabiał karteczkami w sposób arcymistrzowski. Każdego tygodnia ukazuje się przynajmniej jedno ogłoszenie w rodzaju tego:

Mam przyjemność poinformować wyrobioną naukowo i rozmiłowaną w czytelnictwie szanowną publiczność, że w związku z mianowaniem na profesora zwyczajnego przekażę w dobre ręce mój obszerny i utrzymany w dobrym guście księgozbiór.

Nim Pan odpowie na ogłoszenie, proszę dokonać dokładnego pomiaru mebla, w którym zamierza Pan prezentować swoje zbiory. Z miarką w kieszeni uda się Pan następnie do siedziby nowo mianowanego profesora. Niech Pan nie traci czasu na przeglądanie pojedynczych egzemplarzy, ale po pobieżnej ocenie zawartości, zaproponuje:

– Z czystej sympatii i chęci wybawienia czcigodnego pana profesora z kłopotu, nabędę: 1,48 metra bieżącego dzieł w twardej okładce opowiadających o życiu erotycznym Papuasów; 0,88

metra dzieł o kratownicach mostowych; 0,72 metra encyklopedii i słowników; 0,36 metra albumów poświęconych sztuce etruskiej; 4,32 metra dzieł różnych, w dowolnych okładkach.

To oczywiście tylko przykład. Metraż i dobór tematyczny pozostawiamy Panu. Przestrzegamy jednak przed pójściem na skróty i nabyciem wyłącznie dzieł w twardych okładkach albo jedynie naukowych. Taka biblioteczka wygląda nienaturalnie. Nieprzypadkowo księgozbiór dostojnego profesora wygląda jakby tworzony pod wpływem ulotnego impulsu. Świadczy to o wielostronności zainteresowań, a tym samym również osoby podziewające pańską biblioteczkę, będą w Panu widziały jakiegoś bez mała Leonarda da Vinci lub innego herosa renesansu.

Zastanawialiśmy się, czy zdradzić Panu sposób na wejście w posiadanie cennego zbioru za tak zwany psi grosz. Nie ma co ukrywać, polubiliśmy Pana, więc oto on. Należy studiować nekrologi i po odnalezieniu informacji o śmierci jakiegoś profesora skontaktować się z rodziną celem złożenia kondolencji. Powie Pan, że nieboszczyk był pańskim naukowym guru i marzy Pan o posiadaniu kilku jego książek jako pamiątki. Jeżeli przeciętny profesor ma po dziurki w nosie patrzenia na swój księgozbiór, to wyobraźmy sobie jakie uczucia budzi zakurzona góra szpargałów w profesorskiej rodzinie, zwłaszcza że zwykle pragnie opróżnić wypchane bibelotami mieszkanie, przed jego sprzedażą lub przekazaniem młodszemu pokoleniu. Po przybyciu na miejsce prawie na pewno usłyszy Pan, że może zabrać nie kilka książek, ale całość, a ci źle wychowani użyją nawet wyrażenia „opróżnić śmietnik". Trochę tego będzie, więc do przewozu wymagany jest samochód dostawczy albo nawet ciężarowy. Proszę jednak nie być arogantem, uszanować uczucia ludzi i nie podjeżdżać wywrotką pod dom zmarłego. Niech kierowca zaczeka za rogiem.

Życzymy satysfakcji z posiadania księgozbioru tak pięknego, jak choćby ten prezentowany poniżej.

[„Echa Płockie i Łomżyńskie” nr 25 z 29 marca 1899 r.]

Z NASZYCH OKOLIC

Ukarane łakomstwo. W Andrzejewie służąca w restauracji p. C. miała zwyczaj wypijać resztki z butelek sprzątanych. Otóż pewnego dnia zaszła pomyłka, gdyż dziwnym trafem znalazła się na stole butelka z kwasem karbolowym, z której służąca owa równo pociągnęła. Tylko natychmiastowy ratunek zdołał usunąć niebezpieczeństwo, jakie groziło jej życiu.

[„Echa Płockie i Łomżyńskie” nr 2 z 7 stycznia 1903 r.]

MORALNOŚĆ I UMORALNIENIE KURPIÓW

(Dalszy ciąg)

Również w stosunkach sąsiedzkich jedni dla drugich są nadzwyczaj nieuczynni. Nieużytość sąsiedzką potęguje znacznie wrodzona Kurpiom zarozumiałość i zazdrość, wady te najwięcej się ujawniają w sferze ich zajęć i stosunków. Każdemu z nich zdaje się, że lepiej od sąsiadów gospodaruje, najwięcej zna się na wszystkim, chełpią się więc i wynoszą jedni nad drugich we wszystkiem i na każdym kroku, a tem samem starają się innych poniżyć, radzi ich niepowodzeniom i zazdrośni wszystkiego. – Nie wywołuje to jednakże u nich szlachetnej ambicji w dążeniu do rzeczywistego postępu i doskonalenia się, gdyż wszyscy jednakowo partolą i nie ma między nimi wzorów i przewodników.

Chwalą się więc tylko jedni przed drugimi niebywałemi zbiorami i rezultatami i okłamują się wzajemnie.

Koniecznym następstwem tych wygórowanych ambicji musi być radość z wszelkiego niepowodzenia sąsiadów, poniżeniem których sami się wywyższają. Dlatego też na przykład, jeśli któremu z nich woda zaleje łąkę, lub pola, inni nie tylko im nie pomogą, ale jeszcze wyśmiewają się z jego nieszczęścia: „dobrze mu tak, będzie miał ryby – niech pije” i. t. p., a znajdują się i tacy, którzy umyślnie wodę zapuszczą, lub przeszkodzą jej spłynięciu. Żona moja niedawno dała kilka jaj indyczych jednej z sąsiadek, naturalnie w celu stopniowego zaindyczenia wioski. „Dopiero to tej pani musi być górno (przykro) że takie piękne gile (indyczki) łażą teraz po wsi” – biadowała inna domyślna sąsiadka, opierając swą domyślność na swym własnym usposobieniu zazdrosnym.

Zazdrość ta i zarozumiałość wypływają z ogólnej ludzkiej próżności, której „gospodarska córka”, wskutek niezłagodzenia jej żadną kulturą umysłową, może jeszcze więcej posiada od „obywatelskiego syna”, a jak na Puszczy w osiadłych i wolnych od wieków Kurpiach spotęgowała się w pychę, która „pracowita” z Parciaków (ród), z Parciaków (wieś), Parciakowa z Parciaków odznacza się w nie mniejszym stopniu od „urodzonej” z Rycerskich z Rycerska

Rycerskiej z Rycerska. Kto zna Kurpiów z wycieczek ich „w pola" na zarobki, kiedy obszarpani i brudni dość obojętnie znoszą żarty i lekceważenie różnych dworusów, gdyż i ludzie ci i stosunki tamtejsze są im obojętne, ten ani by ich poznał na Puszczy, gdzie na swoich śmieciach z pogardą traktują wszelkich „poświetników"[1], „dziwki" i „parobki", gdyż inaczej nie nazwą ludzi będących w służbie.

Dla uzupełnienia stosunków Kurpia do bliźnich i ujawniających się w nich cech jego charakteru, należy również wspomnieć o zaostrzonej również przez ciętość puszczańskiego życia ogólnej pochopności chłopskiej do zwad i bijatyk, w których kobiety ogólnie babską swarliwość potęgują do objawów drapieżności w wyrywaniu włosów i szarpaniu odzieży przy najmniejszej sprzeczce, mężczyźni zaś rzucają się do bicia.

Uderzyć kogoś siekierą lub widłami – to dla Kurpia jest rzeczą najzwyczajniejszą. Nad którą się ani chwili nie zastanawia.

Zawziętość ta uzupełnia się niezmierną mściwością Kurpia, który przez zemstę nie jedną szkodę umyślnie wyrządzi, a nawet nie cofnie się przed usiłowaniem zabójstwa, jak to niedawno miało miejsce na Puszczy, gdzie Kurp strzelił przez okno do leśnika i ciężko go zranił, za to że podług niego źle świadczył w jego sprawie na sądzie.

Wyczerpawszy, zdaje się, wszystkie stosunki Kurpia z bliźnimi – widzimy z bezpośredniej obserwacji, że ten głęboko religijny naród daleki jest od stosowania w codziennym życiu prawdziwych zasad nauki Chrystusa: „miłujcie nieprzyjacioły wasze, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom: kochaj bliźniego jak siebie samego". – Pozostaje nam wykazać te cechy charakteru i usposobienia Kurpia, które się ujawniają najbardziej w stosunku jego do niego samego.

Najpierw więc Kurp odznacza się wielkim lenistwem w porównaniu z ludem wiejskim innych okolic. Brak ekonomskiego bata, lekka gleba, jednokośne łąki i w ogóle: puszczańskie życie wielkiej pracy od niego nie wymagały, zwłaszcza pracy ciągłej i systematycznej. Nie będę się wdawał w szczegóły ich gospodarowania, zaznaczę tylko, że na nie oni znacznie mniej czasu poświęcają, co przy bliższej obserwacji od razu się daje zauważyć. Na pierwszy rzut oka jednakże zdaje się, że tak latem, jak podczas zimy w pracy Kurpia osiadłego na roli i sposobie przepędzania czasu przez niego nie ma żadnej różnicy od gospodarzy rolnych z ludu wiejskiego w ogóle, a nawet przeciwnie, gdyż to im trzeba przyznać, że o ile Kurpianki przeważnie odznaczają się niechlujstwem, wskutek czego brud i nieład panuje w ich chatach – o tyle mężczyźni lubią porządek w gospodarstwie podwórzowym i wzorowo je utrzymują. Większe lenistwo Kurpiów od razu daje się zauważyć, obserwując ludzi bezrolnych. Dziennych najemników, którzy prawdziwie, „jak za dzień" ociągają się w robocie, można znaleźć na Puszczy, tak zimą, jak latem, lecz na stałą służbę żaden z nich nie chce się zgodzić, gdyż byleby miał kartofle na zimę, które każdy z nich posiada, woli próżnować przez całą zimę i zadawalniać nadarzającym się od czasu do czasu zarobkiem, niż poświęcić się stałej i systematycznej pracy. Dlatego też może nigdzie, jak na Puszczy nie ma tylu ludzi wolnych i próżniaczych, zwłaszcza zimą, podczas której snują się ich po wsiach całe tłumy. W ogóle też na Puszczy znacznie częściej, niż gdzie indziej zbierają się „u gracza" na tańce, biegają z

[1] Poświetnikiem zwano niespokojnego ducha człowieka, który za życia trzy razy budynki podpalił. Po śmierci chodził z latarnią po świecie i przyświecał ludziom idącym nocną porą, def. za: Renata Dźwigoł, *Polskie ludowe słownictwo mitologiczne*, Kraków 2004, s. 142. Być może Kurpie określali tym mianem biedaków, wędrujących po kraju w poszukiwaniu zarobku i dachu nad głową [przyp. aut. oprac.].

„kołkiem” po wsi zbierając się licznie na przędzenie, a zarazem zabawę, wylegają tłumnie na wszystkie okoliczne jarmarki, wreszcie mają więcej czasu na częste i dalekie pielgrzymki na odpusty i do świętych miejsc, na które pomimo całej pobożności, jaką się odznaczają, nie mogliby tak często uczęszczać, gdyby więcej pracowali. – I tłumne wyciąganie na zarobki w pola i do Prus nieraz wypływają więcej z przyzwyczajenia się do włóczęgostwa, niż z istotnej potrzeby. W tym roku na przykład, jeden z miejscowych gospodarzy chciał zatrzymać podczas żniw kilku idących w pola Kurpiów, oferując im po 45 kopiejek dziennie i mleko na obiad. Jest to płaca, większej od której nie dostają nigdy podczas żniw – o czem doskonale wiedzą. Pomimo to powiedzieli, że chociażby po złotówce mniej dostali, to muszą rynek w Przasnyszu zobaczyć. I poszli, nie bacząc na to, że za dobrą pracę zostaliby na miejscu, z rynku zaś w Przasnyszu nieraz zabierają ich o kilka a nawet i kilkanaście mil, skąd z powrotem pieszo muszą wracać. Wprawdzie Kurpie chciwią się na każdy grosz i nie liczą swojej fatygi za nic, jednakże w tym wypadku, zdaje mi się, powodowała niemi nie tyle nadzieja większej zapłaty, której nie mogli się spodziewać, ile naprawdę chętka zobaczenia rynku w Przasnyszu, spotkania się na nim z tym i owym i w ogóle tej rozmaitości, jaką mają w swoich włóczęgach i do jakiej się przyzwyczaili.

(D. c. n.)

Dominik Staszewski.

[„Ognisko” nr 22 z 29 maja 1913 r.]

Z OKOLIC CZYŻEWA.

(pow. ostrowski, gub. Łomż.).

Sprowadził się tu do nas, do Czyżewa, przez niespełna rokiem rzeźnik z pod Warszawy, człowiek fachowy i obrotny. Miał on poparcie dworów i księży, a i gospodarze małorolni, choć na ogół mało spożywają mięsa wołowego i cielęciny, też korzystali z jego usług. Żydzi na wieść, że Polak-katolik ośmiela się pracować w rzeźnictwie, wpadli po prostu w szaleństwo; pokładanie każdej sztuki bydlęcia odbywało się przy asyście gromady żydostwa; tabuny żydziaków pędzało za nieszczęsnym rzeźnikiem, gdy ten szedł przez Czyżew; czyżewscy bogacze przekładali mu, aby nie porywał się z motyką na słońce, czyli na wszechmoc tutejszego Izraela.

„Ny – mówili Żydzi – co wy się porywacie? Co wy macie? Nu, wy macie w miasteczkach trochę kościołów, w miastach – trochę pańskich pojazdów. Reszta nasze – teraz, a później i w miasteczkach i miastach wszystko będzie nasze”.

Rzeźnik słuchał, zaciskał zęby i skupował krowy na rzeź.

Nie zawsze zresztą to mu się udawało. U nas naród ciemny i mało ma na sprawach gospodarskich rozgarnięcia. Bywało nieraz tak. Rzeźnik starguje u gospodarza krowę, zapowie jej odbiór za tydzień po cenie umówionej i da zadatek; przychodzi za tydzień. Ale krowy nie masz, bo pan Wojciech czy Mikołaj, wziął od Żyda 10 rubli i zrywa umowę. Taka ciemnota.

Szarpał się tak nasz rzeźnik z żydowstwem i ludzką ciemnotą miesiąc jeden, drugi i trzeci, aż mu się sprzykrzyło i wyjechał z Czyżewa. Mamy więc znowu mięso tylko żydowskie. Smacznego apetytu, sąsiedzi czyżewscy.

Jak słychać, to ma powstać w Szepietowie młyn parowy i drugi taki już powstaje w Sokołach. Młynem sokołowskim zajął się nader gorliwie ks. wikaryusz Dąbrowski, który zbiera udziały i namawia ludzi do spółki. Młyn w Sokołach będzie spółkowy i ma pracować na użytek okolicy. Również miał powstać młyn chrześcijański w Wysokiem Mazowieckim, ale jak się Żydzi o tym dowiedzieli – raz, dwa i pobudowali swój żydowski.

Na ostatniem zebraniu Towarzystwa Rolniczego Wysoko Mazowieckiego obradowano, czyby nie podjąć się dostawy mąki żytniej dla wojska. Gorąco zachęcał do tego swych sąsiadów p. Wnorowski z Niemir, który ma już takie dostawy dla wojska, jako prezes Tow. Ostrowskiego. W toku narad wynikło, że trzeba mieś młyn do mielenia: w Szepietowie dla rolników z rejonu Wysokiego i w Sokołach – dla rolników od Tykocina.

Dostawy te objęliby rolnicy drobni i więksi, o ile się znajdzie wśród nich człowiek, który by całą sprawą należycie pokierował.

Swojak.

[„Zorza” nr 6 z 9 lutego1919 r.]

Wyniki wyborów do Sejmu w Królestwie Polskim.

[fragmenty]

W okręgu 3-im (pow. łomżyński, szczuczyński, wysoko-mazowiecki i ostrowski) z listy narodowej wybrani zostali dr. J. Załuska, redaktor „Zorzy”; A. Mieczkowski, adwokat przys.; St. Ostrowski, gospodarz; ks. K. Lutosławski; J. Załęski, robotnik; St. Włodek, ziemianin, Ramotowski i Zyskowski. Z listy thugutowców[2] wybrany Szymański.

Okręg 18-ty (pow. siedlecki, węgrowski i sokołowski). Z listy nar. komitetu wyb. Wybrano 4 posłów: J. E. ks. arcybiskupa J. Teodorowicza; Wł. Skupia, dyrektora seminarium nauczycielskiego; J. Szymborskiego, włościanina i E. Paczulskiego, włościanina. Z listy ludowców Thugutta przeszedł S. Ciekot.

[2] Stanisław August Thugutt stał na czele Polskiego Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie”.

[„Zorza” nr 33 z 17 sierpnia 1919 r.]

ZWIĄZEK LUDOWO-NARODOWY.

Sejmik w Zuzeli. W ślicznie położonej wiosce Zuzeli nad Bugiem, powiatu ostrowskiego, odbył nasz redaktor, poseł Załuska[3], dnia 6-go sierpnia, sejmik sprawozdawczy. Ludzi zeszło się parę tysięcy, bo na 6-go sierpnia, jako w dzień Przemienienia Pańskiego, wypada w Zuzeli odpust doroczny, słynny na całą okolicę.

Obecne było na sejmiku i duchowieństwo parafii: nurskiej, boguckiej, małkińskiej i zarębskiej z sędziwym ks. W. Godlewskim z Zarąb Kościelnych na czele. Zagaił narady proboszcz zuzelski ks. prał. Załuska. Trwały one dobre dwie godziny i odbyły się we wzorowym porządku, co świadczy pochlebnie o mieszkańcach tego okręgu. Poseł dał sprawozdanie o stanie sprawy polskiej od chwili załamania się potęgi Niemiec, o zmianach w rządzie polskim, o pracach Sejmu. Mówca nie ukrywał bolączek naszego życia, ale też wskazywał, że stoimy nie najgorzej, bo z niewolników doszliśmy do posiadania Ojczyzny od nikogo niezależnej samej w sobie. Wolność naszą zabezpieczają nam układy, które Polska zawarła z głównymi narodami świata; tarczą tej wolności najpewniejszą jest wojsko polskie, liczne teraz, bitne i karne, obute, odziane, nakarmione i uzbrojone. Mowy zebrani słuchali bardzo uważnie, podkreślając okrzykami jej poszczególne ustępy. Wzmiankę o twardej postawie Sejmu, gdy ważyły się losy Lwowa, Borysławia i w ogóle Galicji wschodniej, o żądaniu Sejmu połączenia na nowo polsko-katolickiej Litwy z Polską, o poprawie bytu żołnierza, o stanowisku Związku L. N. w sprawie rolnej, słuchacze przyjmowali z żywem uznaniem. I na odwrót uskarżano się przed posłem na złe żywienie żołnierzy w koszarach cytadeli warszawskiej, na niegrzeczność urzędów, zapytywano o los odszkodowania za straty wojenne, wyrażano zdanie, aby rząd nie wtrącał się zbytnio do sprawy kupna-sprzedaży ziemi. Wiadomość, że Sejm walczy zawzięcie z przewinieniami urzędników i że np. zapadła uchwała Sejmu, aby za łapownictwo w wojsku karać śmiercią – zebrani przyjęli z wielkim zadowoleniem. Bo zaraza łapownictwa nie ominęła i powiatu ostrowskiego.

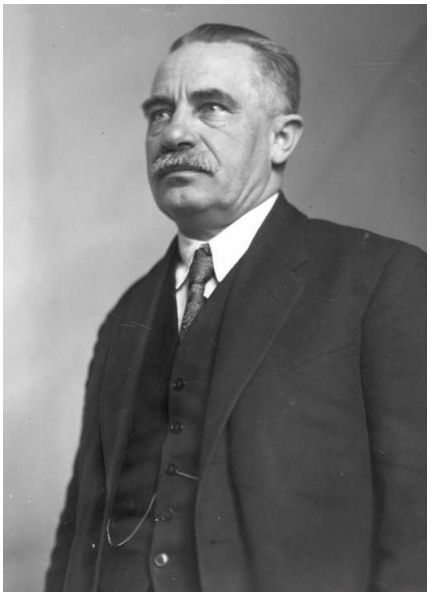

[3] Jan Telesfor Załuska (1873–1941) – urodzony w Godlewie w gminie Czyżew, ukończył gimnazjum w Łomży, a później studiował medycynę na Uniwersytecie Warszawskim. Dyplomu nie odebrał z powodu aresztowania za działalność patriotyczną. Więziony w Cytadeli Warszawskiej i skazany na zesłanie. Zbiegł do Galicji i uzyskał stopień doktora medycyny na Uniwersytecie we Lwowie. Po powrocie do Królestwa Polskiego ożenił się z Edwardą Przyłuską i osiadł w Ostrowi, gdzie redagował „Gazetę Ostrowską”. W roku 1914 rozpoczął służbę jako lekarz w Legionie Puławskim, a następnie m.in. w I Korpusie Polskim w Rosji. W latach 1919–1928 był kolejno sekretarzem generalnym, wiceprezesem i prezesem Związku Ludowo-Narodowego. Między 1919 a 1939 r. był redaktorem tygodnika „Zorza” [przyp. aut. oprac.].